

Ojczysty - dodaj do ulubionych / Ciekawostki językowe

SKARPETKI na KOMINKU



Marcelina Jarnuszkiewicz

Wiedziecie, skąd się wziął przedświąteczny anglosaski zwyczaj wieszania na gzymsie kominka skarpetek, do których mają trafić prezenty od Mikołaja, Śnieżynki, aniołków, elfów, krasnoludków czy innych prezentonośnych istot?

To zwyczaj związany z legendą o prawdziwym św. Mikołaju – tym, który za życia był biskupem Miry, a po śmierci został uznany za świętego i który – mimo że jest „świętym prawosławnym” – zyskał sympatię protestantów i anglikanów, a także popularność w ich kręgach.

Zgodnie z IX-wieczną legendą, św. Mikołaj w swojej młodości – a więc długo, długo przed tym, zanim został świętym i nieco wcześniej niż został biskupem – już gorliwie i ochotnie pomagał biednym.

Miał Mikołaj sąsiada: ojca trzech córek, bogacza, ale przy tym szydercę, sknerę i dusigrosza, który w końcu za złe myśli i uczynki podpadł Panu Bogu, przez co stracił nie tylko przychylność losu, ale i wszelki pieniądź wcześniej zgromadzony. Zostały mu trzy córki – ładne, miłe, cnotliwe, ale bez grosza przy duszy, a więc i bez posagu. A takiej bezposażnej panny nie da się przecież wydać za mąż. Ojciec wpadł zatem na pomysł, by sprzedać dziewczę – jedną po drugiej – do domu publicznego (bo to przecież i kłopot z głowy, i pieniędzy przybędzie). Gdy się Mikołaj o tym dowiedział, ze zgrzyoty aż się cały wzdrygnął. I zanurzył się w lekturze Pisma Świętego z nadzieją, że tam inspirację do działania znajdzie. I znalazł.

Kiedy jak co dzień wieczorem przed pójściem spać panny uprały pończoszki i powiesiły je przy kominku, żeby do rana wyschły, Mikołaj – wyposażony w pęką sakiewkę na posag dla najstarszej panny – zakradł się pod osłoną nocy i wrzucił sakiewkę do wnętrza domu sąsiada. I tu są dwie wersje legendy: jedna, umocowana obrazem Fra Angelico, głosi, że wspiął się na palce i wrzucił sakiewkę przez okno, druga natomiast – znajdująca oparcie w późniejszym skarpetkowo-mikołajowym zwyczaju bożonarodzeniowym – że wdrapał się na dach i wrzucił ją przez komin. Jak było, tak było, grunt, że sakiewka wpadła do pończoszki najstarszej panny, a pończoszka utrzymała brzęczący ciężar aż do rana.

Uradowany ojciec poniechał zamiar sprzedaży córki do lupanaru i czym prędzej wydał ją za mąż, ba! nawet na wesele mu starczyło.

Mikołaj jeszcze dwukrotnie wrzucił sakiewkę ze środkiem płatniczym do pończoszek kolejnych córek niemiłego sąsiada, który w końcu zaczął się za winklem, podejrzwał Mikołaja z woreczkiem pieniędzy i doszedł całej prawdy, przez co natychmiast zrozumiał ogrom swych wcześniejszych win, w te pędy zmienił swe życie na cnotliwe i zgodne z przykazaniami i oczywiście należycie uhonorował dobroczyńcę.

I właśnie na pamiątkę tego sławnego wydarzenia anglosaskie dziewczęta – a i chłopięta także, bo dlaczegożby nie? – wieszają swe skarpeteczki (dawniej pończochy, ale od kilkudziesięciu lat to już tylko skarpetki) na kominowym gzymsie w oczekiwaniu na świąteczne podarki.

A żeby nasza ciekawostka była ciekawostką choć w małym stopniu językową, dodamy tylko, że SKARPETKA to rzecz jasna zdrobnienie od SKARPETA, a SKARPETA to niemal niezmieniona, dostosowana tylko do polskiej pisowni włoska scarpetta – ‘bucik, trzewiczek, pantofelek’, będąca zdrobnieniem od (również włoskiego) scarpa ‘but, bucik, pantofel’, ale też ‘nasyp, skarpa’ (i stąd też nasza SKARPA).